

ZE ZBIORÓW
Biura Dokumentacji ZG ZASP

Z teatrów stolicy

LEKCJA HISTORII

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA

Kościuszkę znamy przede wszystkim jako bohatera narodowego, który walczył się najpierw walczyć w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Polsce jako Naczelnik powstania 1794 r. Dla przeciętnego Polaka historia Kościuszki kończy się wraz z klęską maciejowicką. Niewiele wiemy o tym, co działo się z nim później, po upadku powstania, a żył przecież jeszcze ponad 20 lat, już poza krajem. „Polska przestała istnieć, nie byłem już potrzebny” — powiada w „Lekcji polskiego” Anny Bojarskiej. Sztuka ta (debiut teatralny autorki kilku powieści i scenariuszy filmowych) ukazuje 70-letniego Kościuszkę na krótko przed śmiercią w szwajcarskiej Solurze.

Kiedy światło rozjaśnia scenę Teatru Powszechnego, widzimy kilkunastoletnią dziewczynę, pilną i dość osobliwą uczennicę, której jakże nietypowej lekcji udziela zagłębiany w fotelu stary człowiek haftujący znak polskiego orła na uprzednio wyszydełkowanej przez siebie sakiewce. Ten starzec z igłą w ręku to generał Kościuszkę, niegdyś starszy dowódca wojsk, polityk, mąż stanu, ucieleśnienie cnót obywatelskich i wzór zasad etycznych, człowiek nieskazitelnie szlachetny i prawdziwy patriota. Haftu, szydełkowania i rysowania nauczył się w rosyjskiej niewoli, gdzie znalazł się jako ciężko ranny jeńiec po przegranej bitwie pod Maciejowicami. Z polecenia carycy Katarzyny osadzono go i strazano na dożywocie. Na szczęście trwało ono tylko dwa lata, bowiem po śmierci znenawidzonej matki, niejako jej na złość, car Paweł I zwrócił Kościuszkę wolność. Stąd później w biografii bohatera pojawia się powtórnie Ameryka, potem m.in. Francja i spotkanie z Napoleonem, wreszcie Szwajcaria. Ale sam Kościuszkę uznaje, iż tak naprawdę w pełni, żył tylko przez osiem miesięcy 1794 roku, tj. od marca, kiedy jako Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej złożył przysięgę na Rynku Krakowskim, do października, czyli do klęski powstania. Wtedy to — twierdzi z goryczą — po słowach „Finis Poloniae”, ciężko ranny powiniem zginąć. I tak się też stało w świadomości narodu, który nie chcąc pogodzić się z tragedią upadku powstania i niewola Kościuszki, w legendzie uznał go za zmarłego.

Kościuszkę gra gościnnie na scenie Teatru Powszechnego Tadeusz Komleki. Chyba najbardziej przejmująca jest samotność tego bohatera. Ona właśnie zdeterminowała goręczy, tęsknotę, marzenia, żal, lęk przed niewiedzą — wszystko. Chyba nie ma już takiego problemu ni stanu psychicznego, którego ten aktor nie zagrałby, prawdziwie, głęboko, przekonująco. Każdy gest i każdy bezruch (jak np. ręka z igłą zawieszona w powietrzu na chwilę), każde spojrzenie, słowo jak i milczenie — wszystko jest wypełnione treścią tak bardzo przekonującą, głęboką i drażącą widza.

Przedstawienie wyreżyserowane przez Andrzeja Wajdę ma charakter kameralny. Kościuszkę partnerują dwie osoby dopełniające go niejako i prowokujące do otwarcia się. To Emilka, córka gospodarzy, u których mieszka oraz generał Paszkowski, podobnie jak Kościuszkę, również emigrant. W tej roli występuje Gustaw Lutkiewicz, oprowadzany w geście, wyzbyty gwałtowności, dyskretny, o nienagan-

nych manierach (które stała się jakby mimochodem źródłem komizmu, gdy np. opowiada Emilce o wyższości duszy nad ciałem w miłości Kościuszki do Lubomirskiej).

Emilkę gra Joanna Szczepkowska. Kiedyś Jerzy Andrzejewski napisał o aktorze, iż posiada „najwspanialszą z wdziękanych młodość, urodę, wdzięk, a przede wszystkim taki talent — jakież to oświecające zachwycenia i jak trudne oparty”. Patrząc na Emilkę Joannę Szczepkowską dodałabym jeszcze naturalność, z jaką raz po raz prezentuje inny rodzaj środków ekspresji. Jest tu obok pewnej „naiwności”, siła charakteru, obok cynizmu jasność i namiętność uczuć, obok drapieżności łagodność, obok słodkiej trzpiotki i zmysłowej zaletnej kobiety dociekliwa dziewczynka — uczennica z warkoczykami, pełna spontaniczności i ciekawości wszystkiego, co tyczy jej bohatera, generała Kościuszki. W interpretacji Joanny Szczepkowskiej postać Emilki chwilami urasta do alter ego głównego bohatera. Zresztą, trzeba dodać, iż autorka sztuki o wiele bogaciej wyposażała w tzw. psychologię postać kobiecą, niż bohatera, o którym przecież sztuka opowiada.

W dość oszczędnie skomponowanej przez Krystynę Zachwatowicz oprawie scenograficznej spektaklu, uwagę zwraca okalający scenę horyzont badający kopla „Panoramy Racławickiej”. Dwa razy w przedstawieniu efekt ten zostaje znakomicie wykorzystany: raz w I akcie, podczas wspomnień bohatera o bitwie racławickiej, kiedy próbuje on przekonać Emilkę o roli tej walki, i drugi raz, w II akcie w chwili jego śmierci. Obydwie te sceny ze specjalnie podświetlonym horyzontem (wybijającym się tym samym na pierwszy plan) i narastającą muzyką (później skomponowaną przez samego Kościuszkę), prócz niezwykłych walorów plastycznych, niosą przesłanie i stała się chwilowa projekcja marzeń bohatera o drodze prowadzącej do wolności. Marzeń, które jakże szczególnego znaczenia nabierają w zderzeniu z końcową sceną potraktowaną tu ze spora dozą gorzkiej ironii.

„Lekcja polskiego” to bardzo ważne przedstawienie podnoszące istotne treści natury moralnej, a przy tym wirtuozowsko rozegrane przez aktorów. Jedyne zarzut, jaki miałabym to taki, iż ten ogromnie nośny, głęboki i poruszający tekst sztuki Anny Bojarskiej jest „mało” teatralny i swoja kompozycja przypomina „słuchowisko” radiowe. A teatr, jak wiadomo, nie lubi tzw. gabinetowych rozmów.